

ŻYCIE DUCHOWE

WIOSNA 106/2021

Msza (bez) dotykowa

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ
Marek Blaza SJ

ks. Krzysztof Grzywocz

Dariusz Kowalczyk SJ
Wacław Królikowski SJ
Stanisław Morgalla SJ

Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny)
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)

Alicja Straszecka
Damian Strączek

Układ graficzny i projekt okładki

Anna Pochopień

Zdjęcie na okładce

Alejandro Luengo
za: <https://unsplash.com/>

Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

E-ISSN 2084-2783

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292
e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl
www.zycie-duchowe.pl

Na początek...

Już ponad rok z COVID-em

Przez blisko rok pandemia była szansą, bo stwarzała nowe okoliczności, a więc zmuszała do „niesłychanych” rozwiązań. Też nasze życie duchowe domagało się reformy, dostosowania, odnalezienia się w tym, co nas zaskakiwało.

Po roku pandemia już tak nie dotyka nowością. Raczej mamy czas na weryfikację, na ocenę naszych zachowań. Jak wykorzystaliśmy ten szczególny czas? Co nas dotknęło do żywego i jak odpowiedzieliśmy na owe dotknięcie? Myślmy o relacjach społecznych, o dystansie, o fizycznym spotkaniu, o przytulaniu i całowaniu. Myślmy o odpowiedzialności za bardziej narażonych, o dobrym przykładzie, o kształtowaniu zwyczajów pomocnych w ochronie zdrowia. Zastanawiamy się nad rolą zaufania do przywódców, do polityków. Widzimy, że nasze wybory polityczne to nie tylko nasza prywatna sprawa. Pytamy się o stan naszego współczucia wobec najsłabszych, opuszczonych: czy było czymś trwałym i mobilizującym do działania, czy tylko wzruszeniem? Coraz mocniej czujemy, że relacja z naturą, dbanie o przyrodę, o klimat, o warunki życia zwierząt (dzikich i hodowlanych), o ekosystemy to dbanie o przetrwanie ludzkości. Natura wierzgnęła, pogroziła nam, przypomniwała o swoich prawach.

Pytamy się więc o nasz konsumpcjonizm, o siły nakreślające gospodarkę, o wykorzystywanie bogactw i ludzi,

o umasowienie warunków życia i pracy, a także podróżowania i odpoczywania. O to, co jemy i pijemy. Jak to produkujemy i czym kosztem. Pytamy o zło i jego konsekwencje.

Stajemy przed koniecznością wielkiej reformy.

Również życie duchowe wymaga zmiany, jak się wydaje. Powinno dać odwagę do tego, co konieczne. Wyrwać ze strachu i odrętwienia, uchronić przed fanatyzmem mocniej atakującym podczas przełomowych wydarzeń, dać dystans do tylko doraźnych działań – tego oczekujemy od ludzi głębokiego ducha.

Dla osiągnięcia takich owoców potrzeba odpowiedniej modlitwy, refleksji, wymiany myśli. Dlatego w tym numerze „Życia Duchowego” pytamy o Eucharystię, o to, czy nas w czasie pandemii (i poza nią) na tyle dotyka, byśmy i my dotknęli tego, co dla wielu jest nie do dotknięcia. Oni chcieliby, by było tak jak przedtem. Sądzą, że nie warto ryzykować przemian. Że jakoś to będzie. To być może owoc jakoś (byle jak) przeżywanej Mszy.

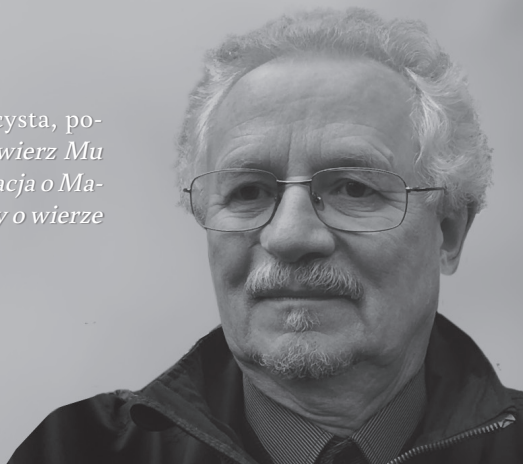
Sobór Watykański II, podejmując reformę liturgii, odwoływał się między innymi do hasła o powrocie do źródeł. Jeżeli chcemy godnie odpowiedzieć na wyzwania tego, co teraz przeżywamy, to potrzebujemy żywych, autentycznych źródeł do pojenia naszego ducha. Stąd pytanie i o źródło eucharystyczne.

Jacek Siepsiak SJ

H

Wacław Oszajca SJ

(ur. 1947), teolog, kaznodzieja, publicysta, poeta. Opublikował między innymi: *Uwierz Mu na słowo*; *Pokorna Służebnica. Medytacja o Maryi*; *Innego cudu nie będzie. Rozmowy o wierze i niewierze*.



Żarliwość aż do tańca

Na początek trochę o najnowszej, bo zaledwie sprzed pół wieku, historii mszalnej. Mama opowiadała, że w dzieciństwie lubiłem bawić się w księdza i dawać śluby moim rówieśnikom. Nie wiem, ile jest w tym prawdy, gdyż mama opowiadając, lubiła koloryzować. Pamiętam natomiast, że nie podobało mi się, jak mnie nazywano, a właściwie przezywano, księdzem, nie przepadałem też za chodzeniem do kościoła, zwłaszcza na sumę, nie byłem też ministrantem, choć parę razy do Mszy służyłem.

Pewnego razu babka Rozalia dała radę przekonać mnie do pójścia na sumę, obiecując, że po Mszy będzie przedstawienie. Całą Mszę na nie czekałem, ale na próżno. Była Msza, była procesja, ale przedstawienia nie było. Babka mnie okłamała, pomyślałem. Miałem do niej o to żal, ale tak wielki, iż nie zdradziłem przed nią, co o niej myślę. Babcia oczywiście mówiła o wystawieniu, a ja nie wiedząc, co to jest to wystawienie, przełożyłem sobie to słówko na zrozumiałe dla mnie przedstawienie.

Opowiadam tę historyjkę nie bez powodu. Z perspektywy półwiecza widzę, że obecne kłopoty z Mszą, nie tylko w czasach zarazy, ale w ogóle, przynajmniej w Polsce sięgają dużo dalej niż tylko, jak

chcieliby niektórzy, Drugiego Soboru Watykańskiego. Po prostu Mszę ponad miarę zrytualizowano, uprzedmiotowiono i sprywatyzowano. Stała się ona co prawda nadal najważniejszym z nabożeństw, ale już tylko prywatnym, indywidualnym przejawem religijności, bez wymiaru społecznego, wspólnotowego, eklezjalnego. Mszę trzeba odprawić celem uzyskania od Boga „tak bardzo potrzebnej mi łaski”. Obecnie najczęściej zamawiamy więc Mszę „za zdrowie”, dość często „za zmarłych” czy „w intencji wygrania wyborów” przez naszego kandydata na przykład na prezydenta.

Co prawda do kościoła szło się, i nadal się idzie, z innymi ludźmi, ale jest to tylko smutna konieczność. W zasadzie byłoby lepiej, gdyby w kościele poza mną, ewentualnie poza moją rodziną i przyjaciółmi, nikogo więcej nie było. W rezultacie do zaistnienia Mszy wystarczy sam ksiądz. Zamawiam, właściwie „zakupuję”, Mszę w jakiejś intencji i oferujący niech się teraz stara zamówioną usługę dobrze wykonać. Ja swoje zrobiłem, zapłaciłem, więc moja obecność na Mszy nie jest konieczna.

Sam ksiądz wystarczy

Wyglądało to tak: organista zaczynał jakąś pieśń, dzwonił dzwonek, wychodził celebans, stawał przed ołtarzem, oczywiście plecami do ludzi, potem dalej robił swoje, czasami tylko odwracał się do zebranych i po łacinie wypowiadał parę słów, na które nie zwracaliśmy uwagi, śpiewając kolejną pieśń albo po cichu odmawiając różaniec czy z modlitewnika, tzw. książeczki, litanie i tak to trwało przez całą Mszę. Ksiądz swoje po łacinie, ludzie swoje po polsku.

Kazanie było albo i nie, nawet w niedzielę, a do Komunii, która była udzielana po Mszy, szła garstka wiernych, najczęściej kobiety.

Coś z takiego stylu pobożności dotrwało do dzisiaj i dało o sobie znać po wybuchu pandemii, która ma to do siebie, że przychodzi nagle i nie wiadomo, kiedy odejdzie. Owszem, mamy wreszcie szczepionkę, powiało optymizmem, ale przez rok męczyła nas bezsilność. W takiej sytuacji, gdy zawodzi wiedza i technika, czas na niebiosy, na działanie czynników ponadziemskich i dobry czas dla wszelakich szamanów, w tym niektórych duchownych chrześcijańskich. Dołączyli oni do negacjonistów zaprzeczających istnieniu pandemii, obecnie wspierających antyszczepionkowców, w imię obrony wolności odradzających noszenia masek i dezynfekcji rąk, no i wszczynających kłótnie z proboszczami: „Zabraliście nam Jezusa, uwięziliście Go, On wam tego nie wybaczy, Mszy odprawiać wam się nie chce” itp., a Komunia na rękę to świętokradztwo, znieważanie sakramentu, profanacja. Jak się do tego doda jeszcze kazania niektórych biskupów i prezbiterów, w których głoszono, że epidemia jest karą za grzechy, zwłaszcza przeciw przykazaniom VI/IX, dopełni się miary zabobonnego podejścia do Mszy i innych nabożeństw.

Chwalcie Pana tańcem

Jakieś dwadzieścia lat temu w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie, w duszpasterstwie akademickim wpadli na pomysł tańczenia podczas pasterki. Nie żeby cały kościół tańczył, ale niewielki zespół. Po pasterce duszpasterz i studenci oberwali za swoje

i nieswoje. Podobnie dostało się papieżowi Franciszkowi po tańcach w czasie liturgii podczas synodu dla Amazonii. Znowu padły najcięższe zarzuty o profanację *sacrum*. Odezwali się też obrońcy według nich jedynie prawdziwej Mszy trydenckiej, nazywanej przez nich, nie wiedzieć, na jakiej podstawie, Mszą wszech czasów. Rodzi się więc pytanie, skąd – zwłaszcza w czasach zarazy – takie przemożne zapotrzebowanie na magiczne działania, że wtłoczono w nie liturgię Kościoła, którą przez wieki Kościół wszelkimi sposobami bronił przed zabobonem i magią? Wydaje się, że jednym ze sposobów, być może najważniejszym, jest wspomniane już uprzedmiotowienie i prywatyzacja.

Do kościoła przychodzą przecież tylko ludzie, którzy w najlepszym przypadku mogą mnie wspierać w błaganiu Boga o „potrzebne mi łaski”, co zresztą nie jest konieczne, wystarczy przecież tylko ksiądz. Wokół siebie na Mszy mamy więc petentów, ale nie mamy braci i siostr, którzy mają prawo do naszego serca i portfela. Odprawiamy więc Mszę wspólnie, ale nie wspólnotowo. Proszę wybaczyć, ale na tego typu liturgii „każdy sobie rzepkę skrobie”, nawzajem sobie przeszkadzając.

Eucharystia, która miała gromadzić „rozproszone dzieci Boże” i stwarzać warunki do nawiązywania braterskich więzi, pojedynowania zwaśnionych i tym samym nieustannie tworzyć Kościół, gromadząc go przy stole Słowa i Chleba, w niektórych, wcale nierezadkich, przypadkach, stała się mechanicznym, żeby nie powiedzieć magicznym, działaniem. Słowem, wplątaliśmy się w błędne koło. Msza nie jest dziełem wspólnot, bo nie ma wspólnoty. Nie

ma wspólnoty, więc Msza nie może być wspólnotowa. Nie da się więc odbudować Mszy do-tykalnej bez odbudowy dotykającego Kościoła. To znaczy, nie ma Kościoła, nie ma Eucharystii.

Gdzie są winni?

Jeśli o taki stan rzeczy mamy mieć do kogoś pretensje, to przede wszystkim do siebie. Prywatyzując Mszę i urzeczowiając ją, tworząc z niej niedotykalne *sacrum*, pogłębiliśmy przepaść między niebem i ziemią, między ciałem i duszą, duchem i materią. Dobitnie świadczą o tym pieśni eucharystyczne i pobożne praktyki. Choćby taka pieśń:

Idzie, idzie Bóg prawdziwy,
Idzie Sędzia sprawiedliwy.

Ref. Stańmy wszyscy pięknym kołem
I uderzmy przed Nim czołem. [...]

Idziesz, idziesz, miły Panie,
A gdzie Twój Majestat stanie.

Ref. Niechaj tam, stanąwszy kołem,
Na wiek wieków bijem czołem.

W tej pieśni Jezus przychodzi jako wielce wielmożny jaśnie pan, by odebrać od swoich poddanych hołd na wzór hołdów składanych feudalnym, a i dzisiejszym panom. I rzeczywiście jeszcze dziś niektórzy uczestnicy Mszy w momencie podniesienia pochylają nisko głowy, byleby nie popatrzeć na Hostię i Kielich. Również po

Komunii, po przyjściu do ławki, osłaniają twarz obiema rękami, izolując się tym samym od tych, których parę chwil temu nazywali braćmi i siostrami. Gdzieś pewnie tutaj, w tej feudalno-służalczwej postawie względem Boga, tkwi również źródło niechęci do Komunii „na rękę” i zgorzenie liturgicznym tańcem. I tak kręcimy się w kółko i nawet ten taniec lubimy. Taka zaanektowana Msza jest po prostu działaniem bezpiecznym, gdyż do niczego nie zobowiązuje.

Sprywatyzowana Msza pogłębia prywatyzację Kościoła i odwrotnie. Brak realnej wspólnoty sprawia, że odżywają stare herezje, czyli separatystyczne grupy zwane wspólnotami. W tym herezja jedna z najgroźniejszych – manicheizm. Wciąż nie wyzwoliliśmy się z manichejskiego zacierzwienia i na różne sposoby ponizamy materię w imię wywyższenia ducha czy duszy. Wciąż ciało jest „więzieniem duszy”, która bez ciała może się obyć, ale ciało bez duszy ani chwili.

Niedotykalność Mszy wzięła się z jeszcze jednej przyczyny – z upaństwowienia Kościoła. W momencie kiedy Kościół przestał być wspólnotą wspólnot, stał się instytucją, najkrócej mówiąc: punktem usługowym chrzcielno-ślubno-pogrzebowym. Eucharystia odeszła z domów chrześcijan do dawnych pogańskich bazylik i świątyń. W zapomnienie odeszły więzy przyjacielskie, osobiste, intymne, acz nieidealne, a w ich miejsce weszły kontakty formalne, urzędnicze, egzekwowane przez władzę polityczną. Religia stała się lepiszczem scalającym państwo, a więc jego ideologią.

Nie bez powodu Timothy Snyder przestrzega przed taką ideologizacją: „Ludzie, którzy zapewniają cię, że bezpieczeństwo możesz

zyskać jedynie za cenę wolności, chcą ci zwykle odebrać i jedno, i drugie” oraz że „sposobem zniszczenia wszystkich zasad jest skupienie się na idei wyjątku. Nazistowski przywódca wyprowadza przeciwników w pole, przekonując społeczeństwo, że chwila, w jakiej się znajduje, jest wyjątkowa, a następnie przekształcając wprowadzone w związku z tym środki w permanentny stan wyjątkowy. Obywatele oddają wtedy prawdziwą wolność za fałszywe bezpieczeństwo”. W rezultacie stają się „współwinni wojny”, jak zaznaczyli biskupi niemieccy w odniesieniu do działalności swoich poprzedników w czasach faszyzmu. To dziwne, ale również dzisiaj niektórym marzy się takie właśnie spojenie Kościoła z państwem. Kiedy do tego dochodzi, Msza staje się elementem świeckiego rytuału, ale nie dla wszystkich w pełni dostępnego. W momencie, kiedy spełnia się Eucharystia, a więc w momencie przystępowania do Stołu Pańskiego, jeść i pić mogą tylko katolicy. Reszta zostaje ze społeczności, którą jeszcze przed chwilą tworzyli, wykluczona. I tak Eucharystia, zamiast jednoczyć, dzieli.

Zatańczyć na Golgocie

Sprowadzenie Mszy tylko do obrzędu, a kultu Eucharystii do adoracji sprawiło, że Jezus został wyeksmitowany do złotego tabernakulum i złotej monstrancji, odnajdowany tylko w świątyni, czyli w tym, co się uważa za *sacrum*. Z kolei sprowadzenie, zredukowanie Eucharystii do przebłagalnej ofiary za „grzechy nasze i całego świata” sprawia, że Msza jako uczta, posiłek kościelnej wspólnoty

1 T. Snyder, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*, Kraków 2017, s. 100.

schodzi na daleki plan. Na dodatek w kazaniach wciąż roztrząsamy kwestie transsubstancjacji, konsekracji, substancji i przypa-
dłości, nie licząc się z tym, że dzisiejszy człowiek zupełnie inaczej
patrzy na materię niż jego pradziadowie i nie oczekuje na wykład
z dogmatyki, ale na wyrwanie się z izolacji narzuconej mu przez
stechniczowane społeczeństwo.

Na dodatek Eucharystia, która miała być naszym powszednim
chlebem, dzięki cudom eucharystycznym stała się wydarzeniem
wymagającym nadprzyrodzonego potwierdzenia, jakby w tym
względzie samo słowo Chrystusa nie wystarczało. A jeszcze w XVII
wieku jezuita Marcin Hińcza pisał, trzeba przyznać nie bez obawy:
Syn Boży „przychodząc na odkupienie nasze, niestałe skoki wypra-
wił. Chcecie, bracia, niektóre jego skoki poznać? O jako nierówne!
Jak różne od skoków wiecznych, które na łonie Ojca wyprawował!
Z nieba przyszedł do żywota, z żywota do żłobu, z żłobu do krzyża,
z krzyża do grobu i jakoby cyrkuł taneczny kończąc: z grobu wró-
cił się do nieba. Oto żeby nas za sobą do skoków przychęciła, nie-
które skoki dla nas objawiona przez ciało Prawda przedwieczna
uczyniła. Albowiem wyskoczył jako olbrzym na bieganie, abyśmy
i my z serca radosnego zachęceni do skoków zawołali na niego:
«Ty, który przodujesz, Oblubieńcze, w skoku, pociągni[j] nas za
sobą, pobierzemy na wonność olejków twoich. Lubo nie możemy
cię dojrzeć w tańcu chyżo skaczącego, przynamniej za wonnością
wdzięczną twoją pobierzemy»². Skoki to oczywiście płąsy, kroki,
figury taneczne, czyli taniec.

2 A. Bielak, *Taniec na Golgocie w medytacyjnym zbiorze „Płąsy Jezusa z aniołami” Marcina Hińczy*, za: <http://ifp.univ.rzeszow.pl>.

Krótko mówiąc, Syn Boży, pełen Bożej Mądrości i Miłości, przed i po wcieleniu idzie przez życie i śmierć tanecznym krokiem. Jakże nam daleko do takiego widzenia Chrystusa... Na innym miejscu w Hińczowym zbiorze medytacji *Plęsy Jezusa z aniołami* czytamy: „Nie umie nigdy tak skoczyć Anioł, chociaż tak dawno w niebieskim płas[a] weselu, jako to Dziecię, które się dziś urodziło. A choćby z nich który chciał próbować, nie dopuściłby tego Jezus, bo jemu własna ludzi nauczyć jako ostrożnie po krzyżach mają skakać. Wielkiej tej sztuki tylko sam Jezus uczy, sam tylko uczy roztropności, aby zaś krzyże w niesmak nie przyszły, choćby i przedtym smakowały”³.

Hińcza porównuje dzieło zbawienia do miłosnego, ślubnego tańca Jezusa z ludźmi. Dziwne? Niekoniecznie, skoro w Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że „Jedność Chrystusa i Kościoła, Głowy i członków Ciała, zawiera także różnicę między Chrystusem i Kościołem w relacji osobowej. Ten aspekt jest często wyrażany w obrazie oblubieńca i oblubienicy. Obraz Chrystusa jako Oblubieńca Kościoła został przygotowany przez proroków i zapowiedziany przez Jana Chrzciciela”, a „sam Pan wskazał na siebie jako na Oblubieńca”. Natomiast Paweł Apostoł „przedstawia Kościół i każdego wiernego, członka jego Ciała, jako Oblubienicę «poślubioną» Chrystusowi Panu, by była z Nim jednym Duchem”. Dalej: „Kościół jest niepokalaną Oblubienicą niepokalanego Baranka, którą Chrystus umiłował, dla której wydał się, «aby ją uświęcić» (Ef 5,26), z którą związał się wiecznym przymierzem i nie przestaje troszczyć się o nią jak o własne Ciała”⁴.

3 Tamże.

4 *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 2002, 796.

Jakże daleko nam do takiego postrzegania i przeżywania – tak intymnego, bliskiego, zmysłowego, pełnego pokoju i radości – Kościoła. Gdzieś zagubiliśmy coś bardzo ważnego, świadomość, wiarę, że Jezus Chrystus, owszem przeszedł przez mękę i śmierć, ale po to, by dalej cieszyć się życiem i tę radość w nas zaszczepiać. Żaden to nowy wynalazek, popatrzmy na anonimowy hymn datowany na II wiek:

O Pogodna Światłości Ojca świętej chwały,
 Nieśmiertelnego Pana niebiosów i ziemi,
 Jezu Chryste! – Pod zachód dzień nam dobiegł cały
 I gwiazdę już wieczorną oczyma naszymi
 Oglądamy w niebie. Ku czci Twojej, Boże,
 Ojczy, Synu i Duchu świętości, śpiewamy,
 Boś godzien jest, o Panie, by o każdej porze
 Głoszono Twoją chwałę zbożnymi pieśniami.
 O wielki Synu Boży, Tyś życia szafarzem,
 Przeto Ci świat pieśń chwały wdzięcznie składa w darze⁵.

Albo pochodzący z tego samego czasu hymn autorstwa Klemensa Aleksandryjskiego:

Chrystusowe ślady
 Ku niebu są drogą.
 O Słowo wszechwieczne,
 Czasie nieskończony,
 Światłości wieczysta,
 Źródło zmiłowania,
 Darzące cnotą

5 *Muza chrześcijańska, Poezja grecka od II do XV wieku*, tłum. W. Appel i in., Kraków 2014, s. 34.

Tych, co czystym życiem
Cześć oddają Bogu,
Jezu, Chryste,
Mleko niebiańskie
Piersi rozkosznych
Młodej dziewczyny
Z łaski twojej mądrości
Tryskające, Panie,
My, niemowlęta
Delikatnymi
Pożywając usta,
Piersi rozumnej
Nasycani tchnieniem
Wilgotnym jak rosa,
Proste pochwały,
Hymny prawdziwe
dla Króla – Chrystusa
Zapłatę czystą
Za życia naukę
Śpiewajmy wspólnie,
Wysławiajmy szczerze
Potężnego Syna.

Chórem pokoju
Zrodzeni z Chrystusa,
My – lud rozważny –
Naszą wspólną pieśnią
Uczcijmy Boga pokoju⁶.

Wreszcie fragment, też anonimowego, *Hymnu Chrystusa tańczącego*:

6 Tamże, s. 49.

Nim Jezus został pochwycony przez Żydów żyjących bez prawa, rządzonych przez węża żyjącego bez prawa, zgromadził nas wszystkich, powiedział: „Nim zostanie im wydany, zaśpiewajmy hymn Ojcu, a potem wyjdziemy naprzeciw temu, co ma się wydarzyć”. Kazał więc nam uczynić krąg i chwycić się za ręce; On zaś stanął pośrodku i rzekł: „Odpowiadajcie mi: «Amen»”. Zaczął wtedy śpiewać hymn: Chwała Tobie, Ojcze, a my wokół zgromadzeni odpowiadaliśmy: Amen.

Chwała Tobie Słowo!

Chwała Tobie! Łasko! Amen.

Chwała Tobie, Duchu!

Chwała Tobie, Święty!

Chwała Twojej chwale. Amen⁷.

Wróćmy jeszcze na chwilę do ojca Marcina Hińczy, by posłuchać jego rady, jak należy podchodzić do modlitwy, również eucharystycznej: „Prosta Męki Pańskiej pamiętka i rozmyślanie więcej pożytku przynosi człowiekowi, aniżeli o chlebie i o wodzie cały rok pościł. Więcej niżeliby się na każdy dzień do krwi siekli i dyscyplinował. Więcej niż kiedy by cały psalterz na każdy dzień mówił”⁸.

Na koniec słowo od współczesnego nam chrześcijanina. „Bóg też ma swój adwent: Tęskni za nami i cieszy się na nas. Po to stał się człowiekiem – i przez tragedię Kalwarii – ukazuje, jak poważnie Bóg o tym myśli. Jak sądzisz, kto z Eucharystii odnosi więcej korzyści, Jezus czy może my? Kogokolwiek o to pytałem, odpowiadano

7 Tamże, s. 55.

8 A. Bielak, dz. cyt.

mi, że my, ale ja jestem przekonany, że przede wszystkim Chrystus. Przecież tak żarliwie domaga się: weźcie i jedzcie, bo jeśli nie, nie będziecie mieli w sobie życia! Ja bez was żyć nie mogę – mówi. Jakże miałbym bronić się przed takim zaproszeniem? Jakże miałbym się tym zaproszeniem nie radować?”⁹ – mówi Jan Rybář SJ i dodaje: „Nie temu odpuszcza się najwięcej, kto rwie włosy z głowy, kto siebie bezlitośnie oskarża i zaklina niebios. Najwięcej odpuszcza się temu, kto z głębi serca powie: «Jezu, Kocham Cię»... Ten kto usłucha, weźmie i przyjmie, czym Chrystus chce go u siebie ugościć”¹⁰. A zatem nie obowiązek niedzielny, nawet nie wypełnienie przykazania, ale potrzeba serca. Czy więc nasz opór przed przyjęciem „na rękę” „Chleba, który zstąpił z nieba”, nie tyle jest wyrazem czci, co sposobem na unikanie „dotyku”, bliskości z Chrystusem.



9 J. Rybář, *Deník venkovského faráře*, Vyšehrad 2016, s. 237.

10 Tamże, s. 240.